

Wybory – wybieramy my czy oni?

5 września 2011

Od czasów Wielkiej Rewolucji Francuskiej i kilku innych faktów historycznych (Republika Korsyki, próba reformy Rzeczypospolitej Obojga Narodów, powstanie USA), wraz z rozwojem oświeceniowych myśli (moim zdaniem najważniejsi to J. Locke i J.J. Rousseau) kiedy powstała idea republikańskiego państwa z demokratycznie wybieranymi władzami (z trójpodziałem tej władzy na ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą), obywatele tych państw (oczywiście świadomi i biorący aktywny udział w życiu politycznym) podzielili się, na razie głównie ze względu na pochodzenie i zajmowane dotąd pozycje społeczne, na lewicę i prawicę (nazwy chyba przypadkowe, pochodzące od miejsc zajmowanych w Stanach Generalnych, czyli poprzednika porewolucyjnego parlamentu francuskiego, przez zwolenników tradycji i monarchii (szlachta i duchowieństwo) – prawa (lepsz?) strona i wszystkich pozostałych, z których wywodzą się rewolucjoniści, czyli tzw. trzeci stan – lewa strona sali, wg miejsca zajmowanego przez króla). Wtedy lewica to był postęp i reformy, prawica to tradycja ale też wsteczność. Od tego czasu minęło już ok. 230 lat i wiele się zmieniło!

Dziś scena polityczna dzieli się na trzy części: lewica (najważniejsze są interesy grupowe i socjal), centrum (które z czasem oddzieliło się od lewicy, ze względu na zasadnicze różnice w poglądach na priorytety polityczne i dla którego najważniejsze jest prawo jednostki do wolności i godnego życia) oraz prawica (tradycja, wartości uniwersalne, wiara ojców, konserwatyzm itd.). O przynależności decydują tylko poglądy obywatela. Obywatele o takich samych lub podobnych poglądach i priorytetach politycznych łączą się w partie polityczne, ponieważ w ustroju demokratycznym tylko w ten sposób mogą liczyć na realny wpływ na współtworzenie władzy i kształtowanie rzeczywistości politycznej. Partie polityczne

prezentują swoje programy a wyborcy decydują, która partia i którzy jej członkowie będą mogli zrealizować swój program, dla dobra wspólnego członków partii i wyborców.

POLITYKA I PARTIE POLITYCZNE – POTRZEBNE CZY NIE?

Mądrzy ludzie powiadają, że lepiej zająć się polityką i nie czekać aż polityka zajmie się nami. To prawda, bo niewielu z nas ma szansę bycia „ponad polityką”. Praktycznie tylko ci, których stać na „kupienie” sobie wystarczająco ważnych i wpływowych polityków i prawników. No może jeszcze ci, którym do życia niezbędny jest tylko karton i ławka w parku oraz wystarcza kasa ze sprzedanych puszek po napojach (ale nie zawsze, bo jednak takimi politycy też się czasem zajmują). Dlatego polityką trzeba się interesować i, w miarę chęci oraz możliwości, aktywnie uczestniczyć. Bo nikt nie wie lepiej od nas, co nam jest potrzebne. Działalność polityczna jest naturalną potrzebą ludzką i powinien zajmować się nią każdy, kto zauważy jakiś problem do rozwiązania, ma czas i możliwości oraz chce coś zrobić dla ogółu. Nie wolno dać sobie wmówić, że jest to nieuczciwe i niemoralne, bo polityka jest taka jak ludzie ją uprawiający a nie odwrotnie.

Sami w polityce znaczymy niewiele. Chyba, że zdecydujemy się na demonstracyjne akty takie jak samospalenie się Ryszarda Siwca i Jana Palacha. Ale nikogo do tego nie namawiam. Dlatego naturalne jest, że ludzie mający takie same poglądy i cele polityczne tworzą partie polityczne i razem działają w nich dla wspólnego dobra. Jest, moim zdaniem, oczywiste, że z czasem w partiach wyłaniają się liderzy, którzy są najskuteczniejsi w organizowaniu pracy partyjnej i dążeniu do wspólnych celów. Też oczywiste jest, że taka wspólnota interesów jest trwalsza i skuteczniejsza, jeżeli opiera się na wspólnych poglądach ideologicznych, bo nie podlega wahaniom nastrojów społecznych, cyklom koniunkturalnym, poglądom na szczegółowe rozwiązywanie problemów (choć może mieć wpływ na to, która frakcja i jaki lider w określonym czasie ma największe znaczenie w partii) itp. Dlatego w stabilnych i

starych demokracjach największymi i najbardziej znaczącymi są właśnie partie ideologiczne (lewicowe, centrowe i prawicowe) z liderami i popierającymi ich grupami (tzw frakcje). Nie obserwujemy tam zbyt częstych zmian barw partyjnych i powstawania nowych partii tworzonych przez uciekinierów innej partii (choć zdarza się czasem, że jakaś frakcja, jeżeli jej poglądy i cele polityczne już wyraźnie są inne niż całości partii, tworzy nową partię, ale to chyba jasne i naturalne).

To zasadniczo odróżnia tamte partie od działających dziś w RP, składających się z bezideologicznych „kolektywów koleśi”, których trzyma razem tylko wspólnota partykularnych interesów i poparcie „odpowiednich czynników”, ale też tylko do czasu, kiedy te interesy są realizowane. W przeciwnym razie nie ma problemu, aby przejść do konkurencji lub założyć własny „kolektyw koleśi”. Partie te mają prawo istnienia w zasadzie tylko dlatego, że wpisują się swoim działaniem w „zasadniczy nurt reformy nomenklaturowo-esbeckiej” (no może z wyjątkiem PiS-u, który deklaruje walkę z „esbeckim układem”, ale jakoś nie bardzo im ta walka wychodzi). Jeżeli nie, to nie istnieją w mediach, nie mają szans na „odpowiednie wsparcie” finansowe i organizacyjne i, co za tym idzie nie mają szans na przekroczenie 5% procentowego progu wyborczego.

CO SIĘ WYRABIAŁO W POLSCE W TRAKCIE TZW. TRANSFORMACJI?

Kilka faktów gospodarczych, politycznych i społecznych (np. przegrany wyścig na Księżyc i rosnące z czasem zapóźnienie technologiczne, niemożliwa do realizacji izolacja informacyjna, społeczne „ruchawki” np. w Polsce, uwikłanie się w niemożliwą do wygrania wojnę w Afganistanie itp., itd.) uświadomiło myślącej części sowieckiego politbiura, że utrzymanie sowieckiego bloku w dotychczasowym kształcie będzie w niedalekiej przyszłości niemożliwe. Ta „myśląca cześć” musiała trochę poczekać, aż „biologia” usunie im z drogi „twardogłowy beton” i przystąpiła do „reform”. Miały one polegać na pozorach pluralizmu politycznego (opozycja możliwa, ale pod pełną kontrolą) i gospodarczego (obcy kapitał i

technologie, ale zarządy nasze), czyli coś podobnego do reform Denga w Chinach (jeden kraj dwa systemy). I od 1985 roku, pełną parą ruszyły prace przygotowujące „kadry partyjne” do kierowania np. przedsiębiorstwami w nowej rzeczywistości gospodarczej. Kiedy kadry i plany „reform” były gotowe należało zacząć wdrażać „pluralizm polityczny”. W Polsce skończyło się to „Okrągłym Stołem” (który, jak już dziś wiemy był tylko publicznym podpisaniem porozumienia z Magdalenki) i częściowo demokratycznymi wyborami z 4.6.1989r. Tu nastąpiły pewne fakty, które to, jak się początkowo wydawało potwierdzały przewidywania Wałęsy, że „komunie” się tylko wydaje, że panuje nad wszystkim, a on i tak to rozegra po swojemu, czyli wyniki wyborów (KO „Solidarność” zdobyła niemal 100% tego co mogła zdobyć), dużo szybszy niż planowano rozpad PZPR (Fiszbach jako „V-kolumna”), „zdrada” stronnictw sojuszniczych (ZSL i SD, brak poparcia dla „pierwszego demokratycznego” rządu Kiszczaka) itd. W innych krajach bloku sowieckiego też, jak się wydawało, sprawy wymknęły się spod kontroli „reformatorów” (np. rozpad ZSRR). Niestety nie doceniono siły i struktur organizacyjnych tajnych służb sowieckich i sojuszniczych. Dzięki nim doprowadzono „reformy” do końca (czyli przejęcie, na nowych zasadach prawnych, gospodarki przez dawną partyjną i bezpieczeniacką nomenklaturę wraz z wpuszczeniem kapitału, Niestety, jak się okazało, głównie spekulacyjnego i zainteresowanego przejęciem rynków PRL-owskich przedsiębiorstw w tym też banków).

Po umocnieniu się gospodarczo przyszedł czas na opanowanie „rozpasanej demokracji”, która to niekontrolowana, mogła doprowadzić do niepożądanych skutków np. obłożeniem nomenklaturowych spółek jakimś podatkiem na rzecz „budowy demokracji” czy nawet uchwaleniem prawa uniemożliwiającego robienie „dobrych interesów” (klinicznym przykładem i „dzwonkiem alarmowym” była uchwała o lustracji najwyższych stanowisk państwowych, która „o mały figiel” usunęła by z polityki wielu postaci ważnych dla „esbeckich reformatorów”). Zrobiono to przy okazji nowej konstytucji, kodeksu wyborczego

i nowej ustawy o partiach politycznych (ordynacja proporcjonalna z progiem 5% i sposób finansowania partii, która wyraźnie faworyzuje duże partie, mogące wprowadzić swoich kandydatów do parlamentu, czyli mających poparcie dużych „kolektywów koleśi”, dobrze ustawionych w gospodarce i urzędach).

Należy też przypomnieć, że dla utrwalenia „osiągnięć” w gospodarce i polityce konieczne jest utrzymywanie możliwie dużej części społeczeństwa w przekonaniu, że nie ma możliwości wpływu na polityczną rzeczywistość a polityka to brudna i amoralna działalność, którą należy mijać z daleka i zostawić ją tym, którzy się na tym znają i to lubią. Tak na wszelki wypadek, bo przecież istnieją jednak jakieś tam mechanizmy demokratyczne, które umożliwiają teoretycznie wpływanie społeczeństwu na kształt władzy a kontrolowanie tych mechanizmów jest łatwiejsze i pewniejsze jeżeli dotyczy mniejszej liczby ew. wyborców. Zaangażowane w to jest niemałe grono pomagierów „esbeckich reformatorów”, zatrudnionych w różnych środkach masowej dezinformacji. Może nie byłby to „wielki” problem, gdyby tzw. elity władzy trochę mniej skupiały się na własnych interesach a bardziej dbały o dobro wspólne, ale jak pokazuje rzeczywistość, „ubekistan” traktuje ogół obywateli jako zło konieczne i podejrzany element, który należy spacyfikować, podobnie jak za poprzedniego ustroju, co jest niedopuszczalne i czas chyba najwyższy aby to zmienić!

CZY MAMY REALNY WPŁYW NA PRZYSZŁOŚĆ POLSKI?

Nadchodzące wybory parlamentarne, podobnie jak poprzednie, są dużą szansą na poprawę sytuacji obywateli RP, niestety dotychczas niewykorzystaną. Zostały przecież uruchomione mechanizmy demokratyczne, które umożliwiają skuteczny wpływ obywateli na kształt władzy. Trzeba je tylko zastosować! Mam pełną świadomość, że elity rządzące robią wszystko, aby zniechęcić nas do aktywnego uczestnictwa w życiu politycznym, ale nie musimy się temu poddawać. Dosyć już czekania, na to abyśmy byli traktowani we własnym kraju jak normalni, uczciwi

i odpowiedzialni ludzie, a urzędy były miejscem, w którym się nam pomaga a nie miejscem pracy urzędnika.

Wszystkie dotychczasowe rządy i parlamenty przez 22 lata nie zmieniły nic w tej sprawie, więc chyba oczywiste, że nadzieje na zmiany przy dotychczasowym podejściu do wyborów będą płonne.

Istnieją trzy opcje oddawania głosów dla wyborców, którzy nie popierają rządzących partii.

1. Bojkot (nie chodzenie na wybory) to działanie na korzyść władzy, ponieważ zawsze może ogłosić, że ci co nie głosują, to ją popierają, w przeciwnym razie poszli by i zagłosowali przeciw. Poza tym jak mówi przysłowie: „nieobecni nie mają racji” i nie mają prawa dyskutować z wyborem innych. Bojkotujący nie osiągnęli dotychczas nic i nadal nic nie osiągną.

2. Głosowanie na którąś z partii obecnych w parlamencie też nic nie da, ponieważ każda z nich była u władzy i nic nie zmieniła w sprawie upodmiotowienia obywateli RP. Po 22 latach rządów kolejnych ekip nadal jesteśmy pariasami, „oszukańczykami” i opornymi dostarczycielami podatków dla władzy oraz „jeleniami” we własnym kraju a sporo z nas woli „być na cudzym” w innych krajach niż „na swoim”! Nie ma co liczyć, że jakaś „stara”, czy „nowa” koalicja czy rządząca partia coś zmieni, tym bardziej, że jak dotychczas nawet z obietnic wyborczych się nie wywiązywali (niezależenie od tego czy nie chcieli (PO, SLD, PSL) czy nie potrafili (PiS)).

3. Głosowanie na jakąś „nową partię” (nową (?!!!) już wiemy, że nowe są tylko nazwy, ludzie jakby ci sami) też nic nie da, bo nawet jak przekroczą 5% próg to nie będą mieli szans na stworzenie rządu i zostaną „barwną opozycją” (Palikot, JKM – czyli może będzie weselej, ale na pewno nie lepiej). Nic nie wskazuje na to aby któreś z „nowych” ugrupowań zdołało zdobyć jakieś większe poparcie.

Czyli co można zrobić? Myślę, że trzeba zadziałać w sposób jakiego się nie spodziewają elity władzy i czego się obawiają. Pokazać im czarno na białym, że nie mają poparcia społecznego. Należy to zrobić w sposób legalny i zgodny z prawem. Wtedy nie będzie wątpliwości ani możliwości błędnych interpretacji. Jak to zrobić? Oczywiście pójść na wybory oraz zagłosować oddając głosy nieważne! Trzeba też zmobilizować możliwie największą liczbę niezadowolonych wyborców, aby przegłosować tzw. „twarde elektoraty” partii obecnych w parlamencie szacowane łącznie na jakieś 4-5 mln wyborców. Jest to możliwe przy frekwencji wyborczej ok. 60%, dlatego ważna jest mobilizacja elektoratu, który jest niezadowolony z dotychczasowych rządów i uświadomienie mu, że jest możliwość wyrażenia dezaprobaty poprzez oddawanie głosów nieważnych. Jeżeli głosy nieważne oddamy w ten sposób, że wyraźnie przekreślimy kartę do głosowania (można dopisać też co dusza zapragnie) i niezniszczoną wrzucimy do urny to taki głos będzie musiał być policzony i umieszczony w sprawozdaniu i nie będzie mógł być wykorzystany do fałszerstw tak jak np. czysta karta do głosowania (możemy to skontrolować po głosowaniu, bo wyniki głosowania, zgodnie z prawem muszą być wywieszone w lokalu wyborczym czyli z reguły najpóźniej ok. północy w dniu głosowania).

Co osiągniemy? Dużo, jeżeli głosów nieważnych będzie więcej niż 50%, co jest możliwe! Będzie to wyraźny sygnał, że władza w takim kształcie utraciła legitymizację i musi coś z tym zrobić! Jeżeli nic nie robi i będzie udawała, że nic się nie stało, przyjdzie czas na protesty i akty obywatelskiego nieposłuszeństwa a każde użycie środków przymusu do dławienia protestów będzie nielegalne. W tej sytuacji będzie czas i miejsce na szerokie konsultacje (może referendum?) jak wyobrażamy sobie Polskę w której chcielibyśmy żyć. Jakoś tam wybrany rząd i parlament będzie tylko mógł administrować krajem do czasów nowych wyborów, po koniecznych zmianach.

Jak mogłyby wyglądać owe zmiany? Tu przedstawię swoje poglądy

na to. Oczywiście zmiana konstytucji i ustalenie jednego suwerena jakim są obywatele RP (nie posłowie, prezydent, premier, sędziowie, adwokaci, spółdzielcy itd. ew. ostatecznie obywatele RP – proszę niedowiarków o przestudiowanie orzecznictwa TK! Zawsze zwyciężał interes jakiejś grupy nad interesem ogółu obywateli). Zmiana ordynacji wyborczej na większościową w jednomandatowych okręgach wyborczych, bo tylko w ten sposób wyborcy mają szansę na wybór swoich przedstawicieli a nie przedstawicieli wyznaczonych przez „partyjnych wodzusiów” jak to jest dotychczas (oczywiście też wraz ze zmianami np. na podobne do brytyjskich, sposobu zgłaszania i rejestracji kandydatów i komitetów wyborczych). Zmiana ustawy o partiach politycznych i umożliwienie powstania partii ideologicznych jako podstawy systemu politycznego. I na koniec, sprawa, która bardzo leży mi na sercu, ustanowienie osobistej odpowiedzialności urzędników za podejmowane decyzje. Absolutnie konieczne reformy sądownictwa, szkolnictwa, lecznictwa i systemu podatkowego, można będzie zrobić po tych zmianach i w nowym parlamencie.

Autor: janpol

Dla „Wolnych Mediów”